

NOWA JUTRZENKA

TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE
WYCHODZI CO CZWARTEK.

Prenumeratę przyjmuje Redakcja i Administracja „Nowej Jutrzenki“ w Lublinie, ulica Rynek № 2, (II piętro).
Redakcja i Administracja otwarte codziennie (za wyjątkiem świąt) od 10—2 i 5—7.

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie 8 Kor. rocznie; — 2 Kor. kwartalnie. Za odosłanie do domu 20 hal. miesięcznie;
Z przesyłką pocztową 10 K. rocznie; — 2 Kor. 50 hal. kwartalnie. Numer pojedynczy 20 hal.

Z BOGIEM, PRAWDĄ, DOBREM I NARODEM.

KALENDARZYK.

Dnia	Imiona Świętych i Święta	Środa		Księżyc	
		Wsch. g. m.	Zach. g. m.	Wsch. g. m.	Zach. g. m.
12 C	Juljusza P., Zenona B.	5 13	6 50	12 8	7 16
13 P	† Maksyma, Hermenegilda	5 10	6 52	1 4	8 21
14 S	Walerjana, Justyna	5 8	6 54	1 48	9 38
15 N	Przewodnia. Anastazji	5 6	6 56	2 20	11 1
16 P	Feliksa, Lamberta M.	5 4	6 57	2 45	12 27
17 W	Rudolfa i Roberta	5 1	6 59	3 5	1 53
18 Ś	Apolonjusza M., Perfekta	4 51	7 1	3 22	3 19

Zmiana księżycyca. Ostatnia kwadrą dnia 14-go o godz. 9-ej wieczorem

Przypomnienia robót gospodarskich. Spieszyć z zasiewami wiosennymi i sadzeniem okopowizn. Obcinać racice u bydła młodego.

Z historii Polski. Dnia 15-go kwietnia 1518 r. królowa Bona wjeżdża do Krakowa. Król Zygmunt I Stary po śmierci pierwszej swej żony Barbary (umarła 1-go października 1515 roku), postanowił pojąć za żonę włoszkę, Bonę, córkę księcia Medjolańskiego. Przywieziono Zygmuntowi portret Bony, która miała wtedy lat 24. Była bardzo piękna. Królowi wielce się podobała. To też Zygmunt wysłał zaraz posła, Stanisława Ostroroga, po młodą księżniczkę.

Bona wyjechała do Polski w zimie 1518 r. w towarzystwie kardynała d'Este i sławnego wodza Kolonne, oraz całego swego dworu wtochów i włoszek. Dnia 15-go kwietnia król Zygmunt, otoczony książętami polskimi, wyjechał na spotkanie przyszłej królowej. Godnie ją król Zygmunt przywitał i wjechał razem z Boną do Krakowa. Ślub 50-cioletniego króla z młodą księżniczką odbył się dnia 18 kwietnia, Tegoż dnia odbyła się koronacja; poczem nastąpiła wspaniała weselna zabawa, trwająca kilka dni.

Młoda królowa ujęła swą pięknnością króla Zygmunta tak dalece, że potem zdobyła wielki wpływ na rządy na niekorzyść sławy króla i dobra polskiego narodu.

Ks. A. Kozicki.

Ż y d z i.

Nasza kraina polska musi stać się państwem samodzielnem! Najbardziej to od Polaków zależy będzie. Urządzenie państwa: utworzenie urzędów i ustanowienie praw niezbędnych, uporządkowanie współżycia wszystkich obywateli i za-

opiekowanie się wszelką pracą — to roboty są dość trudne nie zaraz napoczekaniu mogą być wykonane. Każda taka robota wprawdzie musi być obmyślana przez wspólne narady lepij myślących i światlejszych rodaków, zanim zacznie być urzeczywistniona. Zresztą nawet cały naród powinienby interesować się układaniem planów na te roboty państwowe. Nietylko interesować się ciekawie, ale i twórczo przez udzielanie rad od siebie tym, którzy już są i nadal będą powołani do wykonywania onych robót państwowych.

Jedną właśnie z takich robót może najpilniejszą i bardzo ważną jest ułożenie, uporządkowanie, z korzyścią dla Państwa Polskiego, — współżycia Polaków z Żydami, zamieszkałymi na ziemi polskiej.

Żydów przebywa w Królestwie Polskiem blisko 2 miliony. W ich rękach znajduje się prawie cały handel, wiele fabryk, mnóstwo domów miejskich i dość dużo roli, nabytej od panów polskich... Zatem żydzi mają znaczną moc, niejako wrośniętą w podstawę kraju... Ale, co jeszcze gorzej, żydzi najbardziej różnią się od nas swemi dążeniami życiowymi. To nie dla państwa, że są innej wiary i mowy, ale oni mają zgoła odmienne dążenia kulturalne, społeczne i narodowe i to właśnie już nie może być obojętne dla państwa polskiego. Żydzi stanowią zgoła odrębne od nas, polaków, zbiorowisko ludzkie. *Żyjemy* na jednej ziemi *nie razem*, ale tylko *ogok siebie*... Codziennie stykamy się, to prawda, ale tylko niejako fizycznie i w załatwianiu interesów jedynie pieniężnych, gospodarskich, czyli ekonomicznych, a życie żydów duchowe, myślowe jest bardzo różne od naszego życia duchowego, ideowego...

A przecież byt pomysłny państwa zależy głównie od duchowej zgodności obywateli z państwem. Czy to możliwe, żeby państwo zadość czyniło wprost przeciwnym żądaniom dwóch narodów, mieszkających na jednej ziemi? Co jeden naród zechce, — drugi widzi w tem swoją krzywdę, krzyczy gwałtu, nakazuje rządowi, aby tamtemu nie ulegał. Ciągłe byłyby spory, którym najmędrszy rząd nie dalby rady i stąd mu-

siałby wynikać zastój w załatwianiu najpieniej-
szych potrzeb państwowych, bo ani jeden, ani
drugi naród nie chciałoby sobie ustąpić i spra-
wy ich leżałyby w urzędach nie załatwione...
Rósłby w państwie nieporządek, bezład i mu-
siałyby nastąpić upadek... Tak wszędzie bywa,
gdzie naraz wielu jest gospodarzy. Jak w jed-
nem mieszkaniu źle działać się musi, gdy w niem
dwa obce małżeństwa mieszkają, tak zgody nie-
podobna posiadać na jednej ziemi, gdy na tej
ziemi dwa obce narody chcą gospodarzyć — każ-
dy sobie!..

Dlatego już teraz, kiedy układa się plan
dla robót, budujących państwo polskie, wypada
odrazu określić sposób współżycia Polaków
z Żydami na ziemi polskiej. Zatem, czy Żydzi
mają tu być jako naród osobny, czy tylko jako
obywatele państwa polskiego? Jeżeli mają żyć
tu u nas w Królestwie Polskiem, jako naród
osobny, w takim razie ich język będzie w urzę-
dach używał praw równych z językiem polskim,
szkoły i sądy będą mieli Żydzi osobne, również
mieć będą swoich przedstawicieli we wszystkich
urzędach państwowych, ich zgoda będzie nie-
zbędna dla załatwienia wszelkich najważniejszych
potrzeb państwowych... A my chyba już zgóry
przewidujemy, jak trudno przychodziłoby nam
uzyskać zgodę Żydów na to wszystko, co było-
by dobrem tylko dla nas. To nic, że byłiby
mniejszością. Zresztą nie wszędzie byłiby mniej-
szością, bo przecież bardzo dużo naszych miast
ma Żydów znacznie więcej, aniżeli Polaków.
Niedawno gazety żydowskie chwaliły się, że

w całym Królestwie Polskiem tylko jedno mia-
steczko Uniejów (gub. kaliska) ma Radę miejską
złożoną z samych Polaków, a wszystkie inne
mają swoje Rady głównie, lub jedynie żydow-
skie. Naprzykład w Będzinie w Radzie miejskiej
tylko Żydzi zasiadają! Tam więc, gdzie Żydzi
stanowią większość, oni podług swego ży-
czenia tylko dla swego dobra poprowadzą wszel-
kie sprawy państwowe. A znowu tam, gdzie
będą mniejszością, również potrafią nieraz użyć
rozmaitych wypróbowanych sposobów pokątnych,
ażeby swoje popchnąć, a polskie zepchnąć!
Przecież doskonale znają gospodarke żydow-
ską za rządów rosyjskich, kiedy wolno im było
psuć wszelką dobrą robotę polską. Gospodarka
żydowska niechybnie doprowadziłaby państwo
polskie do zguby, jak je doprowadziła gospo-
darka pańska.

Iskierka.

Stanisław Żółkiewski.

Raz wysłał Żółkiewskiego król z wojskiem,
aby zmusił do uległości wodza kozaków, Nale-
wajkę, który podniósł bunt przeciw królowi i
dopuścił się wielu zbrodni i grabieży. Nalewaj-
ko, widząc, że Żółkiewski ma wojsko, udaje się
w pokorę. „Posłał kozaka (wysłańca).—pisze w
liście Żółkiewski—abym go w łaskę przyjął.
Odpowiedziałem, że krwi jego, ani tych co są

KS. ALEKSANDER KOZICKI.

6)

Historja Kościoła Polskiego

DLA LUDU

7.

Król Bolesław Chrobry sprowadza do Polski za- konników-benedyktynów.

Bolesław Chrobry, dbając wielce o dobro
Kościoła Polskiego, prosił cesarza Ottona III o
przysłanie zakonników, którzyby ugruntowali
wiarę chrześcijańską w Polsce. Najpierw przy-
było do Polski dwóch benedyktynów, uczniów
świętego Romualda: Jan i Benedykt. Król Bo-
lesław osadził ich w Międzyrzeczu, w djecezji po-
znańskiej, na pograniczu Pomorza. Tu wybudo-
wali sobie kaplicę i małe domki. Niedługo potem
przybył jeszcze z zagranicy Barnaba i wstąpiło
trzech polaków: Mateusz, Izaak i Krystyn.

Zakonnicy prowadzili tu żywot bardzo bo-
gobojny i pracowity. Lud zewsząd garnął się do
nich, a oni dobrym przykładem życia i gorliwe-
mi naukami nawracali naród do wiary świętej.
Nieraz i z dalszych nawet miast i wsi przyby-
wali ludziska do puszczy zakonnej; jedni z cie-

kawości, aby zobaczyć zakonników, inni z nabo-
żeństwa, aby posłuchać ich pięknych nauk i po-
lecić się ich modłom.

I sam król Bolesław nawiedzał zakonników
w ich pustelni; dał im jałmużnę i polecił siebie
i naród polski modlitwom świętobliwych sług bo-
żych. Z pomiędzy nich wybrał sobie Barnabę
i wysłał do Rzymu, do Ojca świętego po koronę
dla siebie, dając mu wielką sumę pieniędzy dla
Ojca świętego. Barnaba zaraz udał się w podróż.

Tymczasem niegodziwi rozbójnicy, dowie-
dziawszy się, że król Bolesław jakoweś skarby
zostawił zakonnikom, napadli pewnej no-
cy na nich, okrutnie skatowali i pomordowali
koło roku 1003-go. Mścili się tak strasznie na za-
konnikach dlatego, bo myśleli, że oni ukryli pie-
niądze i nie chcą wydać, a tu tymczasem Barna-
ba z pieniędzmi poszedł był już do Rzymu.

Gdy król Bolesław dowiedział się o tem,
wnet z wojskiem pośpieszył na miejsce zbrodni.
Tam otoczył las i zbrodniarzy pojmał. Zakuto
ich w kajdany i zaprowadzono na miejsce zbrodni
na sąd. Podanie mówi, że gdy zbrodniarze
zbliżyli się do grobów męczenników, zaraz w
sposób cudowny opadły z nich kajdany. Ten po-
no cud miał uratować im życie, bo uznano w tem
przyczynę świętych męczenników i darowano
życie. Oni zaś ze swej strony tak się skruszyli,
że pozostali na zawsze w klasztorze i wiedli od-

za nim, nie pragnę. Ale gdy on zbójców swoich rozpuści obiecałem przyczynić się do króla, żeby też go nie karano śmiercią, jak na to zasłużył. Nie spodziewam się jednak, żeby jego skrucha miała być skuteczna. Wogóle jednak z nimi stoję, że broń im w rękę okazuję, w ostrożności się mam, a tym, którzyby się upokorzyli, nie odmawiam udać się do łaski królewskiej i zachęcam ich do tego, nadając im mnóstwo słów dobrych". „Ja dotychczas zachowałem wolne ręce od krwi, wolałbym, aliby rzecz można złych ludzi leczyć, naprawić; aniżeli odcinać” — mówi innym razem, gdy mu król zalecił pogromić i ukarać buntowników.

W r. 1613 oskarżono znowu niejakiego Cieklińskiego, szlachcica, o zbrodnię najeźdźstwa, o bunt wojskowy, złamanie przysięgi żołnierskiej, zdradę, o gwałty, rabunki, kradzież, oraz o niezliczone zabójstwa nawet. Rzecz jasna, że należała mu się kara śmierci. Ale on chciał się poprawić—niestety—nikt nie śmiał się podjąć wstawiennictwa za takim wielkim zbrodniarzem. Jeden tylko Żółkiewski, wedle zasad naszej wiary, by pomagać grzesznikom do nawrócenia się, nie opuszczał nikogo. Więc udaje się do króla—prosić nawet nie śmie o ulaskawienie tak wielkiego zbrodniarza—ale błaga przynajmniej o zawieszenie wyroku. „Niechżesz mu będzie wolno iść na wojnę, a on tutaj odpokutuje za swe zbrodnie, i potykaniem się mężnem a odważnem zmiekczy surowość prawa”. W ten sposób dał ten zbrodniarzowi sposobność do poprawy.

Jeżeli takim był dla zbrodniarzy, jakież musiał mieć serce dla ludzi biednych, niewinnych!

W czasach wojennych, jakimi były one właśnie lata, zwykle najwięcej cierpią ludzie od żołnierzy. Ale też na to bardzo uważał Żółkiewski. Ujmuje się za krzywdą ludu, sam jeździ po wsiach i dogląda, by się od żołnierzy nikomu krzywda nie działa. Jak pisze w jednym liście do Zamojskiego. A publicznie na sejmie mówi, że każdemu ukrzywdzonemu, który się na żołnierzy sprawiedliwość. Nadto wzywa wszystkich mieszczan i wieśniaków, żeby u niego, u Żółkiewskiego, dopominali się o swoje krzywdy, przecież wiedzą, że on dotychczas nie pozwolił jeszcze nikomu krzywdy uczynić. Nie były to czcze tylko słowa. Bo gdy się dowiaduje, że np. „we wsi Turynce zajęli żołnierze ludziom kilkanaście sztuk bydła, urzędnik mój zjechawszy, insze odebrał, cztery jednak jałowice przepadły—mówi. A szukając ich, znalazł u kilku żołnierzy w piwnicach pokryte woły”. „Żeby W. Miłość sam opatrzeć raczył—pisze ostro do dowodzącego oficera—aby się te rzeczy nie działy, za którymi płacz ubogich ludzi, a zatem gniew Boży na nas byłby poruszony. A i porządek musiałby się rozluźnić, bo cóż jednemu nie wolno to i innym”. A nie tylko bronił on krzywdy ludzkiej w tych rzeczach majątkowych: owszem, w żaden sposób ani na sławie ani na dobrem imieniu nie pozwolił nikogo krzywdzić. Prawda, że to nieraz trudno, i wiele odwagi trzeba posiadać, żeby publicznie wobec mnóstwa nieprzychylnych ludzi wziąć niewinnie oskarżonego w obronę. Żółkiewski to czyni—i ilekroć wobec licznie zgromadzonej szlachty wytaczano przeciw komu nie-

ład pokutnicze życie i tak przetrwali do samej śmierci.

Bolesław Chrobry ciała świętych męczenników z wielką uroczystością sprowadził do katedry gnieźnieńskiej, gdzie z wielką wspaniałością je złożono.

Gdy wrócił z Rzymu Barnaba, osiadł w tej samej pustelni, gdzie zamordowano świętych zakonników, i przyjął do zakonu kilku Polaków. Bolesław Chrobry zaczął dla nich budować klasztor. Po wybudowaniu klasztoru zwiększyła się liczba zakonników. W tym klasztorze przebywał jakiś czas święty Brun, o którym opowiem niżej.

Klasztory były kiedyś nie tylko ogniskiem, skąd wiara chrześcijańska się szerzyła, ale były też ogniskiem oświaty w Polsce. Wiemy, że przy klasztorach (i katedrach) zakładane były szkoły, gdzie uczono czytać, pisać i innych nauk. Książki wtedy były pisane rękami, a nie drukowane. Dzieje powiadają, że w takiej szkole uczył się syn Bolesława Chrobrego, Mieszko II.

8.

Święty Brun, apostoł prusaków, prowadził misję w Prusach i ponosi śmierć męczeńską.

W liczbie zakonników, przysłanych do Polski, był i św. Brun, arcybiskup. Podobnie, jak

święty Wojciech, pałał on wielką żądzą prowadzenia misji apostołskich wśród pogan i gorąco pragnął korony męczeńskiej dla wiary Chrystusowej.

Przybył święty Brun do Polski około roku 1008-go. Powiadają stare kroniki, że król Bolesław Chrobry założył dla świętego Bruna nowe arcybiskupstwo, tak, że w tym czasie w Polsce mamy dwóch arcybiskupów: w Gnieźnie i w Łęczycy i kilku biskupów.

Jednak święty Brun, wiedziony pragnieniem pozyskania palmy męczeńskiej, nie oglądał się na zaszczyty, godności, bogactwa i dostatki, jakich król mu nie skąpił, ale udał się śladem świętego Wojciecha do pogańskich prusaków szerzyć wiarę chrześcijańską. Wziął z sobą św. Brun ośmnastu towarzyszy zakonnych, aby skuteczniej światło nauki Chrystusowej szerzyć wśród pogan. Z początku szło im nawet niezgorzej. Ale po pewnym czasie i św. Bruna i jego towarzyszy, pomiędzy którymi znajdował się teraz Barnaba, prusacy zamordowali około roku 1009-go.

Był to już drugi z kolei wielki apostoł prusaków. Król Bolesław Chrobry, dowiedziawszy się o męczeństwie świętego apostoła i jego 18-u towarzyszy, wysłał zaraz posłów do prusaków po wykup ciał świętych męczenników.

(d. c. n.)

prawdziwe zarzuty, lub kogo niesłusznie potępiano, Żółkiewski sam jeden nie bał się wstać, i zarzucić wszystkim fałsz i obłudę, a niewinnego wziąć w obronę.

III. Najlepszy mąż i ojciec.

Będąc tak pełnym miłości dla innych ludzi, jakżeż wielką miłością otaczał swą własną rodzinę, jak dobrym był mężem i ojcem!

Niestety, ustawicznie bawić musiał poza domem. Wyprawa wojenna, obowiązki względem króla, sejmy, narady zajmowały mu mnóstwo czasu, tak, że raczej gościem niż panem był w domu swoim. Ale z listów jego widać, jak kochał swą żonę, jak przywiązany był do rodziny. Każda wiadomość z domu pociechą dla niego. „Kiedyśmy się zabierać radzi do utarczki z pohanem—pisze do żony z pola bitwy—odebrałem pisanie Waszej Miłości, mojej sercem ukochanej i wieczyście miłej małżonki, toż pociecha słówek kilka, a kto wie, może być, że i ostatnie pożegnanie. Nie turbuj się Wasza Miłość, najukochańsza małżonko, Bóg czuwać będzie nad nami”. A że nie zawsze wraca z wojny ten, co na nią wyrusza, więc na wypadek wszelki przygotowuje żonę. „A chociażbym i poległ, toż ja stary, i na usługi Rzeczypospolitej już nie zdatny, a O. Bóg Wszzechmogący, da, że i syn nasz miecz po ojcu wzięty na karkach pohan zaprawi, i chociażby tak były, pomści krwawie ojca swego. Na wypadek jakibądź, zalecam W. Miłości najukochańszej małżonce miłość dla dziatwy, pamięć na me zwłoki, bo je styrałem na usługach Rzeczypospolitej”. Przez zwrócenie myśli do Boga pragnie wlać ufność w serce swej żony. „Co P. Bóg chce z swojej łaski, niech się stanie, a wola Jego święta będzie nam miłościwa do ostatka życia naszego. Z tem mnie modlitwom i łasce W. Miłości najukochańszej Jejmości polecam, i dziatki nasze na P. Boga pamiętać upominam. Do zgonu kochający małżonek i ojciec, Stanisław Żółkiewski”.

Jakim był dla dzieci swoich? Zaiste lepsze go ojca nie można sobie wyobrazić. Kochał je i całą miłość swą na to obracał, aby dzieciom tym dać jak najlepsze wychowanie. Sam wprawdzie nie mógł ich wychowywać, bo zajęcia nie pozwalały mu na to, ale też żonie swej najwięcej kładzie na serce wychowanie dziatki. „W baczeniu twem, któregom świadom, nie mam wątpliwości, że dziatkom wspólnym, póki cię P. Bóg chować będzie, dasz takie wychowanie i taką pieczę mieć o nich będziesz, jako matka prawa, wiodąc ich do wszelkiej bojaźni Bożej, i wszelkiej uczciwości”. Dla syna swego pisze wskazówki, „jako się ma ćwiczyć”. „Teraz przez młodość nie pojdziesz, albo mało co, słów i napominania mego. Do lat przychodząc, często je czytaj i ustawicznie miej na umyśle”. A jakie to wskazówki? „Bojaźń Bożą ustawicznie miej przed oczyma, zatem wszystkiego dobrego na tym i na innym świecie będziesz pewien. Młodsze lata nauką poleruj, nie dając się nikomu w młodości

swej od tego odwozić. Mnie wierz, z nauki wielką podporę i wielki ratunek do wszelkiego uczciwego życia mieć będziesz. Nie mów, jako wiele ich, nie mam chęci do nauki: w twojej mocy ta chęć, każdy kto chce, może ją mieć. Gdy do męskiego wieku będziesz przychodził, próżnowania jako powietrza się strzeż. Jakom ja za przedniejszą część dziedzictwa wziął ten umysł z ojca mego, i ty chciej być dziedzicem, jako w czem innym, tak osobliwie umysłu mego. Siła złych, niebaczących ludzi. Z tymi się nigdy nie łącz. Z przednimi się bierz, miej się do pokazania cnoty szlacheckiej, do uczciwej sławy”. Do córek swoich także zawsze znajdzie słowo zachęty. „Naśladuj przykładów białychgłów świętych, żebyś i sama była wzorem i przykładem wszelkiej uczciwości białogłowskiej”.

Do łez wzruszająca miłość rodziny, miłość prawdziwie chrześcijańska przebija z jego testamentu. „Ciebie najmilsza małżonko poruczam P. Bogu, Jego i twojej opiece poruczam dziatki wspólne, pamiętając na to, w jakiej zgodzie i w jakiej miłości żyliśmy ze sobą. Pewniem o baczeniu twojem, iż jako za mego życia chwalebne były postęпки twoje, tak i po zejściu mojem nie poniżysz uczciwych spraw swoich. Starsza córka ma już opiekuna, którego jej P. Bóg z woli Swej przejrzał. Tę też drugą mniejszą P. Bożej Opatrzności i Opiece Jego świętej polecam. Janie! Synu mój najmilszy! Do Ciebie teraz mowa moja.. Z tego świata mi nie żal z innej miary, jeno że Ciebiebym rad wprawować do bogobojności i wszelakich uczciwych spraw. Strzeż się proszę cię towarzystwa ludzi płochych, rozpustnych, marnotrawców, pijanic, zbyt cznie żyjących. Baczących, statecznych ludzi towarzystwa się trzymaj”.

Z tak wychowanych dzieci mógł się spodziewać chluby. Sprawdziło się na nich to, co pisał: „Któż ojca chwala, jak nie cnotliwe dzieci? Niech przez cię, synu, nie będzie polżona, ale owszem pomnożona uczciwa sława moja”. Chlubą Żółkiewskiego były jego dzieci. Syn jednak, choć zginął młodo, ale śmiercią, jaką za najchwalebniejszą uważał ojciec, bo z powodu ran otrzymanych w walce z poganami, nieprzyjaciółmi wiary św., a córka była matką rodzicielki sławnego Jana Sobieskiego, zwycięzcy z pod Wiednia! Zaiste, niemała pociecha dla duszy naszego bohatera, gdy z przed tronu Bożego patrzył na tak wspańiałe skutki swego wychowania.

*W słowach tylko chęć widzimy, w działaniu potęgę,
Trudniej dzień dobrze przeżyć, niż napisać księgę.*

A. Mickiewicz.



Alleluja!

Już na wschodzie zorza świta,
Świta zorza wyzłacana,
Świat z radością dzień ten wita:
Alleluja i Hosanna!

Pan zmartwychwstał o tej porze,
Już moc czarta potargana;
Niech na ziemskim brzmi przestworze:
Alleluja i Hosanna!

Żywot wieczny jest przed nami,
Śmierć została pokonana;
Niech rozbrzmiewa między nami:
Alleluja i Hosanna!

Wszyscy, cośmy doczekali
Tak wielkiego cudu Pana,
Śpiewajmy wraz: wielcy, mali:
Alleluja i Hosanna!

Prośmy wszyscy wspólnie Pana,
Byśmy z grzechów swych powstali
W końcu z chwałą zmartwychwstali
Alleluja i Hosanna!

* * *

O polski narodie!
Rzuć na bok swe troski,
Bo dziś zmartwychwstał
Nasz Zbawiciel Boski.

Otrząśnij się z smutku
Ciesz się z chwały Pana,
Śpiewaj Alleluja!
Śpiewaj i Hosanna!

Ufaj w dobroć Pańską,
Niemającą granic,

Wobec której ludzka
Złość przyda się na nic

Toć Pana naszego
Moc skruszy tyrana,
Zabierz Alleluja!
Zabrzmi i Hosanna!

Jeszcze Pan Ojczyznę
Wolną nam powróci —
On zawsze pocieszy
Tych, których zasmuci.

Lecz wpiery między nami
Niech zakwitnie zgoda,
A zakwitnie w Polsce
Pierwotna swoboda!

A więc dalej razem
Dążmy do jedności,
Stańmy się obrazem
Braterskiej miłości!

Bratnia miłość, zgoda
Polskę odbuduje,
Alleluja! niech nam
Drogę utoruje!

Czas, byśmy podali
Sobie bratnie dłonie,
Czas biednej z pomocą
Przyjść Polskiej Koronie.

A więc wspólnie zgodnie
Nućmy: Alleluja!
A Orzeł z Pogonią
Znow w Polsce zabuja!

DO MŁODYCH.

Zechciej, czytelniku młody, cierpliwie myśłami swemi zdążyć wytrwale aż do zupełnego wyjaśnienia, jakiej pomocy mają ci udzielać myśli w twojem postępowaniu codziennem... Jużemy nadmienili poprzednio, że im więcej masz myśli, tem lepsze twoje postępowanie... Czy tak? Że tak jest, przekonywamy się o tem ustawicznie. Bo ileż razy, na przykład, słyszymy takie zachęty: „zastanów się, człowiecze, pomyśl, co robisz, czem się to wszystko skończy”... Albo znowu ktoś sam o sobie tak powiada: „byłem głupi, nie wiedziałem... nie przyszło mi to wtedy na myśl... gdybym wówczas miał ten rozum, co dzisiaj!”

Nikt świadomie i dobrowolnie omyłki nie popełni, chyba, że jest, jak się to mówi pospolicie, niedowarzony... Owszem, każdy, mając zmysły zdrowe, stara się unikać omyłki. A w jakim sposobie najpewniej to mu się uda? Jedynie tylko przez pomyślenie staranne i obfite. „Wpierw pomyśl o tem, co i jak masz uczynić, a z pewnością ustrzeżesz się niejednej bolesnej omyłki”... To jest pierwszy i bodaj najważniejszy warunek dobrego postępowania.

Jednak, pomyślenie staranne i obfite, — to, dalipan, trudnić się nielada!.. Bo nieraz brak na to czasu. Trzeba coś uczynić niemal natychmiast, wtedy, zdaje się, niema chwili jednej na rozmyślanie! A zresztą i tak bywa częstokroć, że człek działa pod wpływem jakiegoś uczucia mocnego i wówczas niepodobna zdobyć się na rozwagę... O, to są wymówki bez żadnego znaczenia! Bo kto nawykł *zawsze myśleć*, ten w każdej chwili zdola zebrać tyle myśli, ile ich potrzeba do ustrzeżenia się choćby tylko większej omyłki. A i to już znaczna obrona!..

Czy dość *tylko umieć* myśleć, a już napewno człek będzie dobry? Nie, to jeszcze nie wystarczy! Nadto trzeba *chcieć* myśleć właśnie dlatego, żeby niejako utorować drogę swoim uczynom dobrym... Myślisz po to, żebyś uniknął omyłki, żeby cię kto nie zwiódł, nie wciągnął do złego... Myślisz, bo chcesz być dobrym, uczciwym, chcesz ustrzedz się wyrzutów sumienia, zawstydzenia, hańby, złorzeczeń ludzi pokrzywdzonych, nawet klęski, jaka musi niechybnie spaść na sprawcę złego!.. To wszystko zawnazu przewidujesz i dlatego postępujesz niezmiernie ostrożnie, rozważnie, zastanawiasz się nad każdym pomysłem swoim i nad każdą zachętą, podsuwaną tobie przez kogoś; niejako wysyłasz myśli swoje naprzód na zwiady, aby zawnazu ostrzegały ciebie o zaczajonem niebezpieczeństwie i wskazywały ci, coś *powinien* uczynić, a czego się wystrzegać...

Zatem, oprócz biegłości w myśleniu i prócz przywyknienia do myślenia, trzeba jeszcze mieć w sobie dużo szlachetnej ambicji i żywego, a mocnego łaknienia dobra! I to właśnie łaknienie dobra pochodzi z natury twojej duszy. Bowiem dusza ludzka z natury swojej łaknie dobra!

Lecz bywają momenty, a nawet długie o-

kresy czasu, kiedy w duszy mają przewagę złe popędy, lichy zachcianki. Co czynić, żeby i temu zapobiedz? I tu myśli wskazują pomoce najpewniejsze.

Może jest chwila, dość długa nawet, kiedy te popędy są jeszcze słabe, iakgdyby niepewne o swoją przewagę... Wtedy powinnyby usilnie pracować myśli twoje, ażeby ciebie poprostu przerazić zdolą słusznem przewidywaniem następstw, jakie mogłyby spaść na ciebie, gdybyś poddał się złemu popędowi... I postronni również powinnyby korzystać, póki jeszcze czas — i dopomagać tobie w gaszeniu złego popędu, biorącego w tobie górę. Ich oburzenie, ich przerażenie, ich upomnienie, lub roztropna przestroga mogą nieraz w tobie rozniecić taki lęk, takie przerażenie lub zawstydzenie, że niejako odrazu, momentalnie, kurczy się zły poryw, zanika, jak bańka na wodzie...

Atoli nie zawsze można liczyć na pomoc postronną! Niestety, nie jest to czoza skarga, bo najzupełniej prawdziwa, że o pomoc w dobrem zazwyczaj bardzo trudno! Do złego, zwłaszcza w młodym wieku, — pomocników milion!.. A do dobrego — zamalo i najczęściej znajdzie się niezdar, nieudolny, który nie potrafi stanowczo, zwycięsko wyprowadzić młodego na drogę dobrą. W takich chwilach, kiedy zły popęd dopiero bierze w swoją moc młodzieńca, ale jeszcze nie osiągnął nad nim całkowitej przewagi, zjawienie się pomocy postronnej, która bądź oburzeniem, bądź przyjazną przestrogą umie ocknąć pocziwą bojaźń, święty wstyd w młodzieńcu, już niezmiernie wielką odda mu przysługę, ochraniając go przed grożącym mu niebezpieczeństwem.

Ale taka pomoc szczęśliwa, zaiste, trafia się bardzo rzadko. Najczęściej młodzieńiec musi sam stać na straży swego dobra, sam doskonalić siebie moralnie, słowem, sam musi wychowywać siebie i zarazem bronić się przed wszelakimi napastnikami, a więc sam musi niejako kierować łodzią swego życia po burzliwym morzu tego świata!.. Takie starania, oczywiście, zazwyczaj połączone są z wieloma trudnościami, ale im większym przeciwnościom podola młodzieńiec, tem śmieiej godzi się rzecz o nim, że ma w sobie dosyć mocy dobrej, nie podda się złemu, pokona je chlubiście i dumnie, za to znajdzie w sobie słodycz zwycięstwa, a ludzie zacni okażą mu swoją cześć zasłużoną!

Teraz na kilka szczegółów zwrócimy uwagę:

Zło spełnione dokuży swemu sprawcy wcześniej albo później. Złem jest to wszystko, co kiedykolwiek musi ściągnąć na swego sprawcę zawstydzenie, hańbę, pogardę ludzką, niepowodzenia i nieszczęścia z własnej winy sprawcy pochodzące...

Można być dobrym i warto być dobrym. Ale zauważmy, że wyraz *dobry* powinien być rozumiany dokładnie. Zdanie *dobry* człowiek nie zawsze ma takie znaczenie, jak np. liść *zielony*, mleko *białe*, atrament *czarny*. Owszem, dobrym jest ten, co dobrze czyni. Ale przecież ten, co dobrze czyni, nie raz też dopuszcza się złych

uczynków, więc w pewnych chwilach jest dobry, a znowu w pewnych chwilach zły. To zależy od uczuć i myśli, jakie w nim w tej chwili mają przewagę...

Czy można uczucia i myśli dobre zatrzymać w sobie nazawsze, tak, żeby człek ustawicznie, bez żadnej przerwy był dobry? I wówczas o takim człowieku dałoby się słusznie powiedzieć *dobry*, w takim sensie, jak o liściu, że zielony, a o mleku, że białe. To jest zupełnie możliwe i do tego właśnie dąży rodzaj ludzki.

Tylko trzeba, żeby sam z siebie każdy człowiek starał się o to. Przecież w każdym z nas tkwi wrodzone łaknienie dobra, jak również każdy ma uczucia dobre i może myśleć, jak zechce... A więc jest w każdym człowieku obfity materiał na *bardzo dobrego człowieka*. Tylko trzeba *chcieć!*...

Józef Płomyk.

(dokończ. nastąpi)

N O W I N Y.

Kielce. Powstała tu spółka przemysłowa, posiadająca kapitału pół miliona rubli, która zamierza odrazu zająć się wypalaniem wapna, wyrobem cegły, płyt posadzkowych i nawozów sztucznych. A więc tam, w Kielcach, są ludzie przedsiębiorczy, którym wojna nie przeszkadza pracować. Czemuż i w innych okolicach tak się nie dzieje? Zapewne, czas wojenny grozi niespodziankami, których kapitał się lęka, bo nie radby się narażać na straty. Ale przecież wojna nie wszystkie niszczy przedsiębiorstwa. Niejedna robota jest bardzo pilna, ważna i niezbędna nawet w czasie wojennym. Takimi przedsiębiorstwami są piece wapienne, cegielnie, fabryki nawozów. Pojęli to dobrze przedsiębiorcy kieleccy. Przydałyby się jeszcze spółki do budowania kolejek. One u nas bardzo potrzebne i nie dalyby straty swoim właścicielom.

Częstochowa. W Środę i w Czwartek dnia 28 i 29 Marca obfity śnieg spadł w Częstochowie i okolicy. Gałęzie drzew nie mogąc udźwignąć dużego śniegu, łamały się, pociągi przybywały ze znacznym opóźnieniem, a i dowóz żywności z okolicy do Częstochowy prawie był ustał w tych dniach z powodu zamieci śnieżnej, bo wichura naniósła wielkie waly śniegu. Śnieg był tak duży, że na ulicach Częstochowy pokrył ziemię więcej niż na łokieć. Setki robotników zajętych było zgarnianiem śniegu na ulicach, ażeby ułatwić chodzenie i jazdę.

Straszna śmierć polskiego robotnika. Dnia 29 Marca w Morawskiej Ostrawie w sposób okropny postradał życie Maciej Piskalo, polak, pracujący w tamtejszej hucie żelaznej, przetwarzającej żelazo. Otóż ów Piskalo wozził wózkiem stare żelaza i wrzucał je do pieca, w którym wielki ogień bucha i przetapia stare żelastwa na tak zwane lane żelazo, używane do

różnych odpowiednich wyrobów, jak drzwiczki do pieców, krzyże, rury i t. d.

Piec hutniczy tak jest urządzony, że wrzuca się żelazo stare, bądź rudę, górnym otworem pieca, a spodem pieca już wycieka roztopione żelazo jakgdyby ognista woda. Właśnie Maciej Piskalo dowoził stare żelastwo do górnego otworu pieca i tam w czeluść jego rzucał różne kawałki — mniejsze i większe. Ostatnio trafiło mu się przywieźć wózkiem do czeluści pieca wielką tafłę starego żelaza tak, że z ogromnym wysiłkiem zaledwo zdołał ją znieść z wózka swego i oprzeć o brzeg czeluści wielkiego pieca. Biedak nie zauważył, że w jednym miejscu tafli żelaznej była zadra i ta zadra zaczepiła o jego kaftan. Gdy Maciej oparł ową tafłę o brzeg czeluści i z rozmachem pchnął ją, aby spadła w czeluść pieca, ta zadra pociągnęła jego kaftan, a że tafła była bardzo ciężka, więc oczywiście swoim ciężarem pociągnęła nieszczęsnego robotnika w otchłań pieca, gdzie ogień srogi roztopił nawet żelazo. Czyż więc można było spodziewać się tam ocalenia człowieka? Zginał natychmiast. Jak to zawsze i wszędzie trzeba być ostrożnym, a najbardziej tam, gdzie napewno grozi wielkie niebezpieczeństwo.

Bardzo słusznie! Do Rady miejskiej w Siedlcach wybrano 10 Polaków i 14 Żydów. Radni polscy zwrócili się do władz z zapytaniem, czy radni Żydzi zdołają spełniać swe obowiązki radzieckie, gdy nie znają dostatecznie języka polskiego? Władza uznała pytanie za całkiem słuszne i dlatego poleciła wybranych radnych poddać egzaminowi z języka polskiego. I cóż się okazało? Oto odrazu dwóch radnych Żydów oświadczył, że język polski ich nie obchodzi, a dwunastu tak słabo włada mową polską, że nie sposób porozumiewać się z nimi zrozumiale. Z tego powodu ci wszyscy 14 musieli być usunięci, a nowe wybory zostały postanowione. To jest całkiem słuszne i tak być powinno we wszystkich miastach polskich.

Falszowanie kawy i pieprzu już wiadome jest wszystkim. *Kurjer Warszawski* niedawno, bo 4 Kwietnia, ostrzega swoich czytelników w taki sposób: Coraz więcej szerzy się rozpowszechnione falszowanie pieprzu i kawy. Falszerze używają do tego kawałków ciasta, wyki i innych rzeczy, które palą i następnie mielą, farbują i, oczywiście, drogo sprzedają jako niby towar dobry. Należałoby z ostrzeżeń *Kurjera* skorzystać i nietylko uważniej nabywać towary spożywcze, ale mieć to w pamięci i potem, po wojnie, zająć się uzdrowieniem handlu. Bo czy handlarze zechcą zapomnieć o tem, czego się w czasie wojny nauczyli? Zresztą czy dopiero podczas wojny nauczyli się falszować produkty spożywcze? Umieli to zli kupcy czynić i przed wojną, ale w czasie wojny dopiero mogli obficie korzystać ze swej sztuki falszowania, gdy ogół, zwłaszcza ubogi, łaknął towarów i nie umiał odróżnić dobrych od fałszywych! Otóż po wojnie tempilniej zająć się trzeba obezwładnieniem fałszerzy towarów spożywczych. A najpewniejszy

potemu sposób: zakładanie wszędzie stowarzyszeń spożywczych, które mając swoje sklepy, utworzą wielki i bogaty związek, a on już potrafi nabywać dla wszystkich związkowych sklepów tylko dobre towary fabryczne z fabryk pierwszorzędných, a wszelkie korzenie i zioła wprost z plantacji wielkich.

Handel końmi. *Kurjer Warszawski* powtarza za wschodnią Agencją Telegraficzną, że wojskowy pobór koni w tych czasach nie będzie dokonany. A jedynie wojskowe urzędy zamierzają nabywać za gotówkę potrzebne im konie. Nadto mają być zniesione ograniczenia w poszczególnych powiatach, niegdyś poczynione co do handlu końmi, tak, że ma być wprowadzony wolny handel końmi w całym generał-gubernatorstwie.

ś. p. Mieczysław Kaczorowski, lekarz, w wieku lat 30, umarł w Warszawie, zaraziwszy się od chorych na tyfus. Chociaż młody, już jednak zdołał zjednać sobie uznanie za wielką pracowitość i ofiarność. Szczególniej garnęli się do niego chorzy biedacy. Nikomu swojej posługi nie odmówił, wielu ratował bezpłatnie. Na pogrzeb jego przybyło dużo osób. Nad grobem przemówił serdecznie doktor Józef Wilom, niegdyś lekarz szpitalny w Bychawie, a obecnie przebywający stale w Warszawie. On w imieniu lekarzy uczcił pamięć zmarłego lekarza, młodego latami, ale już zasłużonego wielką ofiarnością gwoli ratowania cierpiących współbraci.

Warszawa. Prezydent niemieckiej policji w Warszawie wydał rozporządzenie, ażeby żadne zgromadzenie ludności, a nawet żadna zabawa, więc i wesele, nie odbywały się bez jego osobnego pozwolenia.

Walka o bochenek chleba. Maciej Łypa, wyrobnik, zamieszkały w Warszawie, udał się do Piaseczna, miasteczka w okolicy Warszawy i tam kupiwszy chleba bochenek sześciofuntowy, wracał uradowany do domu. W drodze bandyci napadli na Łypę i przemocą odebrali mu bochenek. A że Łypa usilnie bronił chleba, jak skarbu wielkiego, bandyci poturbowali go srodze, pokaleczyli i nawet spodnie zdarli z niego. Pobity wyrobnik, pozbawiony bochenka, leżał na drodze aż pierwsza jakaś furmanka nadjechała i ona go dopiero zabrała, lecz nie do domu, ale do szpitala warszawskiego. Tak rodzina Łypy zamiast chleba — jeden więcej kłopot i udręczenie dostała, bo chorobę ojca z pobicia.

Piękna ofiara. Właściciel majątku Kobjerska w powiecie Sieradzkim (gub. kaliska), Feliks Radoński, ofiarował na szkołę rzemieślniczą w Sieradzu 10 tysięcy marek, na szkołę rolniczą w Liskowie 5 tysięcy marek, dla ubogich w Warszawie 2 tysiące marek, dla ubogich w powiecie Sieradzkim 2 tysiące marek i na wyrestaurowanie szkoły średniej w Sieradzu tysiąc marek. Takich obywateli jak najwięcej nam trzeba w tych ciężkich czasach!

Warszawa. Dnia 11 Kwietnia korpus pomocniczy wojska polskiego przeszedł z pod władzy cesarza austriackiego pod kierunek generał-gubernatora Warszawskiego, Beselera.

Ofiara. W Marcu sędzia Kierski ogłosił testament po ś. p. Leonardzie Dawidzie, profesorze, zmarłym niedawno. W tym testamencie ś. p. profesor Dawid zapisał 40 tysięcy rubli na potrzeby społeczne, mianowicie: 25 tysięcy na założenie ochrony dla dzieci ubogich w Warszawie, 6 tysięcy na stałe zapomogi dla uczniów polaków, uczęszczających do szkoły średniej w Lublinie i w Łomży; 3.500 rb. dla Towarzystwa naukowego w Warszawie na nagrodę za napisanie nowej książki naukowej; 2.500 rb. na wysyłanie ubogich dzieci warszawskich na wieś podczas lata dla wypoczynku i pokrzepienia; wreszcie 2500 rb. dla ratowania ubogich dzieci chorych w Warszawie.

Ubytek ludności. Podług urzędowego obrachunku w ubiegłym kwartale, t. j. od 1-go Stycznia do 1 Kwietnia ubyło w Warszawie 76 tysięcy osób, które bądź umarły, bądź wyjechały do robót lub do rodzin swoich, zamieszkałych na prowincji.

Lubartów. Odbyło się tu ogólne zebranie Polskiej Macierzy Szkolnej okręgu lubartowskiego. Na zebranie przybyło osób 54. Wyjaśnieniami udzielił p. Czesław Nawracki. Macierz Szkolna dziś ma dużo zadań oświatowych do spełnienia: zakładanie ochronek, czytelní, kursów, opiekowanie się młodzieżą szkolną, wspomaganie najuboższej dziatwy, urządzenie tak zwanych burs, albo stancji dla uczniów, uczęszczających do różnych szkół średnich i wyższych w dużych miastach, wreszcie współpracowanie z nauczycielstwem nad wychowaniem młodzieży szkolnej. Zebrani, roztrząsnawszy te zadania, zrozumieli, że Macierz Szkolna dziś — to instytucja narodowa, przez którą naród pracować będzie nad kształceniem i wychowywaniem swej dziatwy, więc należy ją podnieść i utrzymywać. Zgodzili się na to wszyscy, wznowili Okręgową w Lubartowszczyźnie Polską Macierz Szkolną i zaraz dla niej wybrali zarząd, a następnie urządzili składkę na pierwsze jej potrzeby. Zaraz wpłynęło ofiar: 328 koron i 8 rubli. Na tem zebraniu zakończono.

Z pamiętników roznosiciela.

Pochowawszy ojca, wróciliśmy do domu, ale nie mieszkaliśmy już tam długo. Matka wyjeżdżała często do miasta, to znowu do nas różni ludzie przychodzili i przyjeżdżali; targowali się, kupując biedny nasz dobytek. — Konik poszedł do ludzi, krowki także i wszystko, co było w domu: sprzęty, nawet ubranie po ojcu. Podobno, jak matka mówiła, że i dziedzic dał trochę pieniędzy, i tak, jedno z drugim, złożył się jakiś grosik. Ludzie radzili, żeby matka gdzieś do bliższego miasta się przeniosła i założyła sklepik; to znowu trafiał się porządny jeden ogrodnik, co się chciał z matką żenić, ale ona ani nawet słuchać nie chciała, — powiedziała, że już nigdy za-

mąż nie pójdzie. I dotrzymała słowa.—W tamtych stronach nie chciała też pozostawać,—zanadto przykro jej było,—umyśliła więc wyjechać daleko, aż do Warszawy, gdyż tam miała siostrę starszą za mężem, majstrem ślusarskim. Mówiła też matka do ludzi, że ma nadzieję, przy pomocy szwarga, mnie wy kierować na ludzi.—Wykierowałem się też rzeczywiście..

Pożegnaliśmy stare kąty i dobrych ludzi, a chociaż dziedzic jeszcze perswadował, żeby nie wyjeżdżać, żeby swoich stron się trzymać, jednak nic to nie pomogło, i po dwóch dniach już byliśmy w Warszawie.

Jak żyję na świecie, nie widziałem tak wielkiego miasta. Wszystkie domy, jak kościoły, a kościoły, to już, jak nie wiem co, takie wspaniałe i duże. Nie mogło mi się w głowie zmieścić, jak tu człowiek do człowieka trafi w takim lesie, gdzie tyle ulic i uliczek! Chciałem coś mówić do matki, ale taki był turkot wozów, powozów i dorozek, że ani ja matki, ani matka mnie nie mogła dosłyszeć.

Zajechaliśmy do ciotki.—Mieszkali na Chłodnej ulicy, w suterenie; wchodziło się do nich, jak do piwnicy po schodach, a nade drzwiami wymalowany był wielki klucz zębaty. Ciotka przywitała nas płaczem, serdecznie, a wujaszek skrzywił się, jakby szklanek octu przełknął.—Dopiero jak mama zaczęła opowiadać, że ma trochę pieniędzy, że chciałyby je gdzie w jakie dobre ręce oddać, tak włożył zaraz czapkę i poszedł na ulicę. Niezadługo powrócił i przyniósł słodkiej wódki, bułek, serdelków, piwa, kazał chłopcu samowar nastawić i tak mamę częstował, tak jej nadskakiwał, jakby jakiego wielkiego gościa w swoim domu przyjmował. Rozglądałem się po kątach. W pierwszej stacji, w której siedzieliśmy, w jednym kącie stał komin z miechem, przy oknie warsztat o kilku szrubsztakach, pilniki wisiały na ścianie, a przy kominie stało kowadło. W kącie, na worku, słomą wypchanym, spał mały chłopak, czarny i zasmolony, jak kominiarz, a taki wychudły, że aż żał było patrzeć na niego.

W drugiej stacji, trochę mniejszej, było daleko ładniej i czystiej: stały tam białe usłane łóżka, duża szafa żółta, stolik, komoda. Tam, w tym drugim pokoju nocowaliśmy z mamą.

Wujaszкови było na imię Antoni, majster z niego był niezły; ale mu się jakoś nie sztykowało. Dowiedziałem się później, że wujaszek lubił się zabałamucić, a przez to i robotę opuszczał; ale jakeśmy przyjechali z mamą, tak na drugi dzień, zaraz skoro świt, wdział na siebie skórzany fartuch, obudził małego smolucha, i jak zaczęli oba młotkami stukać, a pilnikami zgrzytać, to aż w uszach piszczało... Mama z ciotką ubrały się i wyszły do miasta do kościoła, i mnie także z sobą zabrały. Byliśmy w kościele, chodzili po różnych ulicach, mama z ciotką rozmawiały, a ja gapiłem się i rozglądałem, bo było na co patrzeć!

W niedzielę w warsztacie było cicho, wujaszek ubrał się w czysty surdut, i nawet mały smoluch umył się i był do człowieka podobny.

Zacząłem z nim rozmawiać; pytałem go, czy ma ojca, matkę i skąd jest?—ale on wcale nie wiedział, skąd się wziął na świecie... Tyle tylko pamiętał, że jak był jeszcze mniejszy, to go bił szewc, a potem, jak od szewca uciekł, bije go ślusarz... Dał mi sześć groszy, żeby sobie kupił kilka bułek, ale on widać nie lubił dużo jeść, bo zamiast bułek kupił papierosów i palił je na ulicy... Ten chłopak nazywał się Jasiek.

Po obiedzie, korzystając ze święta, wuj, ciotka i moja mama zasiedli do narady, co robić? Matka powiedziała ile ma pieniędzy, wuj głową kręcił, to to, to owo podsuwał, ale zaraz wszystko ganił..

— Ot — mówił, — żeby to ja miał parę groszy, to bym wziął większe mieszkanie, kupiłbym tokarnię, bormaszynę, przyjął ze dwóch czeladników, toby robota poszła, jak po mydle, mielibyśmy jeść i pić po uszy, a i tego bębna, — mówił, pokazując na Innie, — na majstra bym prządne go wykierował, bo czegoż lepszego będzie szukał na świecie? Przecie pani siostra wie, że my bezdzietni, to, jak pomrzemy, któż weźmie warsztat i cały dorobek?.. Jużci nie kto, tylko Józiek—i jak będzie w robocie pilny, a statkowny, to mu niczego nie zabraknie na świecie. Dzisiaj, proszę pani siostry, niema nic pewniejszego na świecie, jak rzemiosło, a najbardziej nasze ślusarskie; bez zamków świat nie będzie, a czy w Warszawie, czy na drugim końcu świata, zawsze ślusarz potrzebny.

Mama pomyslała trochę, pomyslała i powiada tak:

— Ha, kiedy tak mówisz, panie szwagrze, to dobrze, tylko to sobie wymawiam, żeby Józio choć ze trzy lata do jakiej szkółki pōchodził... Pieniądzy szwagrowi dam, ale niech szwagier pamięta, że to sierocy grosz, niech nie utraci i odda rzetelnie...

— A moja pani siostro! Bogabym chyba nie miał w sercu! Toć siostra dobrodzieństwo mi robi, ratuje mnie tym groszem; ja będę mógł większe roboty brać, czeladz trzymać, a teraz, przy tylu domach, co budują, można gieltować! Zresztą przecież ja od pani siostry tak tylko na gębę pieniędzy nie wezmę, dam kwitek, czarne na białym, jak oddam rzetelnie z procentem co do grosza, i jako temu chłopcu będę opiekunem.

— Niech szwagier na pieniądze kwitek da, a opiekunstwo tymczasem, póki ja żyję, to niepotrzebne. Cóż ja już mam robić na tym świecie? tylko mi to jedno dziecko zostało.

(d. c. n.)

Klemens Junosza.

*Wierzysz, że się Bóg zrodził w Betlejmskim żłobie,
Lecz biada ci, jeżeli nie zrodził się w tobie.*

A. Mickiewicz.

Błogosławiona myśl komasacji.

Po komasacji.

Teraz czuję się pod innym niebem. Przewszystkiem muszę przypomnieć, że ilość morgów się nie zwiększyła, a przychód wczwornasób urósł; chociaż dopiero początki. Zacniemy od gruntu. Pole mam rozdzielone na trzy równe części, oprócz łąki i pastewnika. Ozimina następuje po sobie co lat 3, a jarzyna co lat 6 i okopowe też. Orce nadałem kierunek północno południowy, szerokość pomiędzy brzdami prętów 4. Ugoru czarnego nigdy nie zostawiam, tylko podsiwam koniczyną białą na paśnik; na niej pasą się krowy z wydajnością przeszło 3-ch garnce mleka, a wartością około 60 rb. sztuka. Resztę ugoru obsiewam mieszanką, grochem i seradela, co daje dobre rezultaty, a potem idzie ozimina, której wysiewam korcy 10, zbioru mam fur 40, plonu korcy 100. Morga przeciętnie wydaje korcy 10, a tego jeszcze nie uważam za normę. Grochu wysiewam korcy 2^{1/2}, zbioru mam fur 15, plonu korcy 30, seradeli wysiewam korcy 2, zbioru mam fur 14, plonu korcy 30, owsa wysiewam korcy 10, zbioru fur 18, plonu korcy 70, ziemniaków wysadziłem korcy 24, plonu korcy 180, buraków cukrowych 1/2 morgi, — korcy 53. Przychodów w roku przedwojennym gospodarczym miałem sporo; po obliczeniu i pozostawieniu dostatecznej ilości zboża, ziemioplodów spieniężyłem za rb. 600, z inwentarza wzięłem rb. 175, z gospodarstwa domowego rb. 64 i t. d. tak, że w roku 1910 przychód wyniósł około 1000 rb. Rozchód naturalnie też się powiększył, bo kupiłem dwuskibowiec, wialnię, sieczkarnię, a jeszcze marzę o parniku, śrutowniku i siewniku rzędowym, co uważam za niezbędne. Teraz gdy rzuć myślą w przyszłość i obliczę się na lat 10, gdyby nie nastąpił jaki kryzys, to napewno przyjdzie mi powozem jeździć, ze swej czterdziestokilkomorgowej gospodarki, co jedynie zawdzięczam komasacji.

W. Trentowski.

Z kółka „Mazur” w Zmijewie,
gub. płocka.

ROZMAITOŚCI.

Majątek cara. Rosyjski rząd tymczasowy wszystkie prywatne posiadłości cara Mikołaja, jako to: wioski, fabryki kopalnie, przedsiębiorstwa i kapitały złożone w bankach, które były wyłączną własnością cara, bo on je w różnych czasach nabywał za swoje pieniądze, — teraz wziął pod swoją opiekę i nakazał różnym urzędom zarządzać niemi. Co potem uczyni, kiedy skończy się wojna, jeszcze nie wiadomo. To chyba rozstrzygnie sejm rosyjski, po wojnie zwołany.

Petersburg. W wojskowym więzieniu petersburskiem zamknięto kilkuset oficerów i 3000 żołnierzy przeciwnych nowemu rządowi. I oni w tych dniach zbuntowali się. Jednak natychmiast generał Kornilow, dowódca petersburskiego okręgu wojskowego, wysłał przeciwko zbuntowanym 5 bataljonów i one rychło bunt uśmierzyły, ale padło 8 oficerów i 32 żołnierzy.

Rząd amerykański nie dowierza Niemcom, zamieszkałym w Ameryce. Już podobno tu i owdzie policja amerykańska wykryła spiski Niemców, którzy zamierzali psuć fabryki broni i niszczyć materiały wojenne. Już też wydały władze amerykańskie rozporządzenie wysiedlenia 10 tysięcy Niemców, zamieszkałych w Brooklinie, do innych miejscowości, gdzie staliby się mniej niebezpieczni dla Ameryki, gotującej się do wojny z państwem niemieckiem.

∞ Stany Zjednoczone postanowiły zbudować tysiąc nowych okrętów wojennych.

Hiszpanja. Z powodu braku roboty, mnóstwo ludzi cierpi niedostatek, nawet nędzę. Brak węgla przyczynia się do zamknięcia wielu fabryk. Ludność burzy się i obwinia rząd swój o niedoleństwo.

Polacy w Ameryce dotychczas jeszcze nie wypowiedzieli się, którą stronę w obecnym sporze między Niemcami i Stanami Zjednoczonymi popierać zechcą. A przecież Polacy liczebnie są w Ameryce dość pokaźną siłą. Głównie dużo naszych rodaków przebywa w miastach amerykańskich. I tak w Czikago mieszka 600 tysięcy Polaków, w Nowym Jorku — 300 tysięcy, w Bufallo — 150 tys., w Milwaukee — 120 tys., w Detroit — 100 tys., a w Kleweland 80 — tys. W Czikago Polacy zajmują 15 okręgów miejskich, utrzymują 20 kościołów polskich, wyższą szkołę dla mężczyzn i kobiet. Polska uczelnia wyższa ma te same prawa, co inne uniwersytety amerykańskie. Nadto w Czikago istnieje 14 stowarzyszeń polskich, 16 gazet polskich wychodzi. Mają tam Polacy swoje biblioteki, swoje sale ludowe, swój teatr polski, Handel i przemysł polski w rękach Polaków. Jest dziś 1414 polskich przedsiębiorstw handlowych w Czikago. Tak jest nie tylko w Czikago, ale i w innych wielkich miastach amerykańskich. Polacy pracują w fabrykach, w sklepach, kantorach. Nietylko dużo jest Polaków rzemieślników i kupców, ale i adwokatów, lekarzy, nauczycieli. Niemalże też naszych rodaków osiedliło się na wsi, mają swoje fermy (posiadłości), lub pracują jako najemnicy rolni. W obecnych czasach nasi bracia w Ameryce żywo interesują się losem Polski i pragną nieść jej pomoc wszelką.

Wiedeń. Na d. 15 Kwietnia zapowiedziano uroczyste nabożeństwo w kościele św. Szczepana na intencję pokoju. Nabożeństwo odbędzie się w obecności cesarza i cesarzowej. Zarazem na tem nabożeństwie uczynione zostaną śluby co do zbudowania kościoła na podziękowanie Bogu, gdy pokój już będzie zawarty. Taki kościół ma być zbudowany ofiarami wszystkich w Wiedniu, stolicy Austrii.

Wiadomości polityczne

Ogłoszenie stanu wojennego w Waszyngtonie, stolicy Stanów Zjednoczonych. Prezydent Wilson ogłosił swoje oświadczenie, w którym tak się między innymi wyraził: „Ja, Woodrow Wilson, prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki, ogłaszam niniejszem, że pomiędzy Stanami Zjednoczonymi, a cesarskim niemieckim rządem istnieje stan wojenny”. Dalej upomina prezydent wojskowych, ażeby pełnili swoje obowiązki najsumienniejszy, — obywateli zachęca, żeby troszczyli się o dobro swego państwa, — a tych mieszkańców, którzy chwilowo tylko przebywają w Ameryce, a należą do państw sprzymierzonych z Niemcami, przestrzega, żeby zachowywała się spokojnie, przychylnie, bo w razie przeciwnym doznałoby od rządu amerykańskiego surowej kary.

Pomysły pokojowe podał stronom wojującym hrabia Czernin, austriacki minister spraw zagranicznych. I podobno jego pomysły, jako bardzo trafne, uczyniły mocne wrażenie na rządach przeciwnych.

∞ Jednocześnie w związku z tem jest pobyt cesarza austriackiego wraz z żoną swoją w wielkiej głównej kwaterze niemieckiej wojennej. Politycy spotkanie to obu monarchów sprzymierzonych tłumacza tak, że napewno przyczyni się ono do przyspieszenia pokoju.

∞ Minister wojny austriacki, Krobatin, podał się do dymisji. Cesarz mianował go komendantem armii.

∞ Również między Stanami Zjednoczonymi i Austrią nastąpiło zerwanie przyjaźni. Ambasador, czyli urzędowy przedstawiciel rządu austriackiego przy rządzie amerykańskim, już zażądał paszportu i wybiera się z Waszyngtonu w drogę do Austrii. To znak, że już między temi państwami przychodzi do wojny.

∞ Bułgarja za przykładem swoich sprzymierzeńców sposobi się do wojny i z Ameryką.

∞ Ameryka Południowa, — a więc Brazylja oświadcza się wojowniczo przeciwko Niemcom.

∞ W Rosji stronnictwo rządzące wypowiada się stanowczo, że Rosja walczyć będzie do ostatka, aż musi zwyciężyć.

Cesarz Wilhelm II wydał uroczyste orędzie do Betmana Hollwega, który jest kanclerzem państwa niemieckiego i zarazem pruskim prezydentem ministrów. W tym orędiu cesarz zapowiada przekształcenie sejmu pruskiego, zmianę prawa wyborczego do Izby posłów, jak również taką zmianę do Izby panów.

Rosja. Grono polaków wydało odezwę do wszystkich Polaków, przebywających obecnie w Rosji, wzywając ich do zjednoczenia się w jednym gorącym i mocnym postanowieniu podźwignięcia Polski niepodległej. Odezwę podpisał *Polski Komitet Demokratyczny*, do którego należą między innymi Aleksander Babiański i Aleksander Lednicki.

∞ I wszyscy razem ministrowie rosyjscy, jako rząd tymczasowy, ogłosili odezwę do Polaków, obiecując im wolność, oswobodzenie, konstytucję, którą lud polski sam sobie ułoży, kiedy pokój nastanie. A teraz odezwa wzywa Polaków, ażeby szli walczyć obok wojsk rosyjskich: „za naszą i waszą wolność”.

Ameryka. Rząd Stanów Zjednoczonych orzekł, że już między Stanami Zjednoczonymi i Niemcami istnieje stan wojenny.

Niemcy. Ministrowie niemieccy głośno wyrażają się o rewolucji rosyjskiej bardzo przychylnie i nadziejnie, bo spodziewają się, że nowy rząd łatwiejszy będzie do zawarcia pokoju na dogodnych obustronnie warunkach.

Austria. Poseł do parlamentu austriackiego, Adler, który zarazem jest niejaką przywódcą socjalistów austriackich, miał mowę na zebraniu socjalistycznym. Podajemy tu niektóre wyimki z jego mowy: „Nie chcieliśmy wojny — powiada Adler — ale musieliśmy ją prowadzić przede wszystkim z chciwym krwi carem i jego urzędnikami. Dzisiaj jednak nie mamy przed sobą cara, lecz naród rosyjski. A wobec narodu rosyjskiego żyjemy nie nienawiścią, lecz miłością, nie nieprzyjaźnią, lecz solidarnością. Wiemy, że ten sam ciężar goryczy i rozpacz, ten sam głód i ta sama nędza wszystkie ludy w tych smutnych latach uciskała i uciska i że wszyscy niczego innego bardziej nie pragną niż pokoju. Rewolucja rosyjska stworzyła w Europie zupełnie nowe położenie. Powstała nowe sojusze, nowe przyjaźnie i nieprzyjaźnie. Dla nas w Austrii, dla państwa i jego ludów rozpoczyna się zupełnie nowy okres czasu. Dla austriackiego męża stanu, który chce myśleć, istnieje tylko jedna myśl: współzawodnictwo z wolnością rosyjską będzie trudne, mamy się zbroić do tego współzawodnictwa. Teraz nadszedł moment sposobny do zawarcia pokoju. Idzie o to, ażeby pokój nie spotkał trudności ze strony mężów stanu. Teraz byłby moment raz jeszcze o pokój zapytać; potrzebujemy pokoju”.

Sprawy polskie w Prusach. Dotychczas życie narodowe polaków w zaborze pruskim jest bardzo scieżnione różnymi prawami niemieckimi. Obecnie niektórzy posłowie polscy w sejmie niemieckim upominają się o ulgi, o swobodę dla Polaków, zostających pod władzą niemiecką. Czy osiągniemy tak jakie ulgi? — dotychczas nie pewnego. Wprawdzie minister niemiecki Breitenbach zapowiada pewne ulgi dla Polaków, ale niektórzy Niemcy, źle usposobieni dla Polaków, jak hrabia Roon, wyraźnie oświadczenia, że nie należy folgować Polakom w państwie niemieckim, bo przez to stanie się krzywda Niemcom. To ciekawe, jak jednak rząd niemiecki wypełni sprawiedliwość wobec narodu polskiego.

Napomknienia o pokoju. Kanclerz państwa niemieckiego, Bethmann Holweg, jak również i minister spraw zagranicznych państwa austriackiego, hrabia Czernin, w swoich mowach publicznych zupełnie wyraźnie napomykają o zamiarach pokojowych zarówno Niemiec, jak i Austrii. Oczywiście napomykania ich czynione

są w taki sposób, żeby nie uchybić honorowi swoich państw, ale też zarazem starają się nie urazić państw nieprzyjacielskich. Słowem, możnaby mowy tych wysokich urzędników nazwać jakgdyby zachętą do porozumiewania się o warunkach pokoju. Zapewne, poniekąd wyciągając rękę do zgody, ci dwaj ministrowie Austrii i Niemiec, dają do zrozumienia, że tak im postąpić wypada, aby odpowiedzialność za dalszy bieg wojny wyłącznie na nich nie spadła. Ale i to mieć trzeba na uwadze, że do skutecznego zaimarów pokojowych potrzebne są nie tylko dobre chęci, ale i dobre warunki. I jeżeli dotychczas dobre chęci pokojowe—pokoju nie sprowadziły, to chyba tylko dlatego, że strony wojujące nie mogły jeszcze zgodzić się na podawane warunki.

Świat nie wszystko wiedzieć może, co politycy państwowi między sobą uradzili. Ale cośkolwiek z ich rozmów dochodzi i do świata. Otoż niejedna dziś upowszechniła się wiadomość, że podobno prawie całkowicie już było nastąpiło porozumienie pokojowe między Niemcami i Rosją, ale rewolucja wybuchła i rozchwiała układy. Nawet podobno Anglja dużo przyczyniła się do przyspieszenia rewolucji w Rosji, żeby właśnie do zgody nie dopuścić. Dziś wszyscy politycy są zaciekawieni, jakie stronnictwa wezmą górę w Rosji, czy te co Anglji sprzyjają, czy te, co gotowe popierać zamiary pokojowe Niemiec.

∞ Gazety zagraniczne otrzymały wiadomość, że prezes ministrów rosyjskich w nowym rządzie, Lwow, przyjął był w tych dniach deputację polską, składającą się z sześciu osób, która w formie uroczystej, w imieniu wszystkich stronnictw polskich prosiła nowy rząd rosyjski, aby ogłosił teraz postanowienie Rosyi odbudowania Polski niepodległej. Podobno Lwow chętnie przyjął deputację i oświadczył się życzliwie, że rząd nowy chętnie przyłoży rękę do zjednoczenia trzech części rozebranej Polski w całość niepodległą. Już Milukow, nowy minister spraw zagranicznych miał podobno przedstawić sprawę polską w Radzie ministrów.

Wiadomości wojenne.

Front zachodni. Bitwa pod Arras trwa. Anglicy przez kilka dni głównie działali artylerją, a dopiero po takim przygotowaniu rozpoczęli ataki na linje niemieckie szerokie 20 kilometrów. W zaciętej walce udało się Anglikom wdrzeć do pozycji niemieckich przy drogach, wychodzących z Arras. Jednak przełamanie nie powiodło się im. W uporczywym wytrzymaniu wobec przewagi angielskiej, dwie z dwizji niemieckich poniosły znaczne straty. Na południowy wschód od Ypern wojska niemieckie atakujące dotarły aż poza trzecią angielską linję, rozsadzili podziemne stanowiska i powróciły z około pięćdziesięcioma jeńcami, 7 karabinami maszynowymi i minierkami.

Olbrzymie walki na zachodzie.

Angielski komunikat wojenny z dn. 10 kwietnia donosi: Walka na całym froncie toczy się dalej. Wzięliśmy z górą 11,000 jeńców; zdobyliśmy 100 dział i 163 kulomiotów.

ŻARTY.

NA WSI.

— Słuchajta, jak daleko do miasta?
— Dwie mile. Ale jedźta tą drogą na lewo. Ujeździecie półtrzęciej mili i będziecie prędzej, bo przy tej drodze niema karczmy.

BIURO OGRODNICZE

W. Gorczyckiewicz

LUBLIN, ul. Kapucyńska 6—Hotel Polski

posiada na składzie

NASIONA warzyw i kwiatów, szczepy drzew owocowych róż, duży zapas sadzonek **MALIN** oraz

narzędzia ogrodnicze.

Cebula Dymka.

TREŚĆ NUMERU: 1) Kalendarzyk tygodniowy. 2) Żydzi — przez Iskierkę. 3) Stanisław Żółkiewski. 4) Historia Kościoła Polskiego — przez ks. Aleksandra Kozickiego. 5) Do młodzieży — przez Józefa Płomyka. 6) Alleluja — wiersz — przez Ferdynanda Kurasia. 7) Nowiny. 8) Z pamiętników roznosiciela — przez Klemensa Junoszę. 9) Błogosławiona myśl komasacji — przez W. Trentowskiego. 10) Rozmaitości. 11) Wiadomości polityczne. 12) Wiadomości wojenne. 13) Żarty.

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem 70 hal.

Redaktor i Wydawca **Ks. Antoni Kwiatkowski.**

Druk „Pośpieszna” St. Dział—Lublin.